

Prof. dr hab. Mieczysław Dąbrowski

Uniwersytet Warszawski

Recenzja pracy doktorskiej mgr Katarzyny Starachowicz pt. *Powiaстка filozoficzna w dwudziestoleciu międzywojennym*, przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. Adama Kulawika i dr hab. Katarzyny Wądołny-Tatar (promotor pomocniczy)

Lubię prace, które stawiają opór. Jak ta właśnie. Źródłem oporu jest sama kwalifikacja analizowanych tekstów jako powiastki filozoficznej. Po tym, jak doktorantka z nimi postępuje, można poznać, jak zmieniają się kryteria taksonomii genologicznej. Ta praca potwierdza, że dziś bardzo trudno jest stosować jakieś jednoznaczne zbiory cech, określających ten czy inny gatunek, ponieważ nie-czystość gatunkowa przyciąga naszą uwagę bardziej niż czystość, jednoznaczność i jednorodność, jest bardziej twórcza i doniosła w sensie poznawczym. Z pracy doktorantki wynika, że ten proces rozpoczął się już w XVIII wieku, a co dopiero myśleć o naszych dniach? Reinhart Kosseleck właśnie w połowie XVIII wieku umieszcza tzw. siodło czasowe, po którym jednostkę i społeczeństwa bardziej pociąga to, co nowe i nieznane, czyli przyszłość (Erwartung), a nie to, co oswojone i znane (Erfahrung; zob. tegoż *Vergangene Zukunft*). Od tej pory, można powiedzieć, żyjemy w nieustającym "kryzysie formy", co akurat literaturze wychodzi na zdrowie. Bardzo trafne wydaje mi się zauważenie, że również powiastkę filozoficzną trzeba traktować jako formę wypowiedzi pozostającą stale w jakiejś relacji wobec gatunków pokrewnych, z tego samego "podwórka", a nie spetryfikowany twór literackiej archeologii. To chyba jedyne dziś postępowanie, które da się zaakceptować, we wszystkich dziedzinach strukturalistyczna twardość i jednoznaczność opinii ustępuje poststrukturalistycznemu rozluźnieniu form, lecz przede wszystkim myśleniu relacyjnemu, relatywistycznemu i kontekstowemu (ale z pewnymi hamulcami, o czym dalej). Wciąż są w obrębie naszej dyscypliny osoby, które się z taką sytuacją nie mogą pogodzić, nazywając naszą epokę interpretacyjną, a nie naukową (w sensie fałszyfikowalną, powtarzalną), co do mnie to wyznaję zasadę bricoleura raczej niż inżyniera i wolę myśleć prototypami niż schematami (często na prototypach poprzestając).

Praca mgr Katarzyny Starachowicz dokładnie taki model zachowania proponuje. Podkreślanie nieoczywistości, dyskutowanie ich i interpretacja z uwzględnieniem zmieniających się kryteriów jest najważniejszym zadaniem i najbardziej podstawową problematyką recenzowanej pracy. Czy uda się i przekonującą - to inna sprawa. Widać, że Autorka jest nieodrodnym dzieckiem swojego czasu i, dodam skwapliwie, miejsca, bo to przecież środowisko krakowskie wydało *Kulturową teorię literatury* i wiele prac poświęconych nowoczesnym teoriom, językom, metodologiom, konceptom literackim itd. Dlatego taką wagę ma pierwszy rozdział (s. 5-58; "Wprowadzenie genologiczne"), w którym dyskutuje się kryteria powiastki lub raczej proces ich butwienia, erozji i zarazem rodzenia się świeżych wzorów opowiadania i konstrukcji, kształtowania się nowej świadomości teoretycznej, w której nie wiedza gotowa będzie w cenie, lecz taka, która się dopiero rodzi, nabiera życia i kształtu. Przywołanie w tym kontekście nazwisk Ryszarda Nycza, Stanisława Balbusa, a z drugiej strony Hansa R. Jaussa i Odo Marquarda jest jak najbardziej na miejscu. Zatem podstawowe pytanie to pytanie o kwalifikacje genologiczne: co jest, a co nie jest powiastką filozoficzną, jakie kryteria musi taki tekst spełniać? Czym przekonywać? I - pytanie kolejne - czy istnieje zestaw oczywistych i jednoznacznych kryteriów, które pozwalają na jasne kwalifikacje w tym obszarze, czy jest w ogóle możliwe - w świetle dzisiejszej, zaczepnej raczej niż spolegliwej świadomości - ustanowienie takiego zestawu?

Zacznijmy od oporu, oporu, który jest pierwszym sygnałem nowości (punkt dla doktorantki!). Na marginesie pracy zanotowałem np. taką uwagę: Co sprawia, że przekonuje mnie Szaniawski, a nie przekonuje Wat? I dlaczego - to już konsekwencja tamtego - dlaczego opowiadania Gombrowicza z tomu *Pamiętnik z okresu dojrzewania* mamy nagle traktować w tym trybie? Czy nie wystarcza kwalifikacja tradycyjna, jako opowiadań? Od zawsze mówiło się o "Filidorach", że są to powiastki, zgoda, ale tu otrzymujemy propozycję rozumienia *Ferdydurke* jako powiastki filozoficznej. Autorka pisze o nowym rozumieniu powiastki filozoficznej (s. 196), ale jej eksplikacja w ostatnich akapitach I rozdziału (s. 57-58) wypada dosyć blado. W *Słowie końcowym* pojawi się konkretyzacja nowoczesnej powiastki łączona z ujęciem Gombrowiczowskim rozumianym - raczej nietrafnie - jako jej parodia. Jeszcze do tego wątku powrócę.

Pierwszy rozdział wprowadza odbiorcę w historyczną problematykę powiastki filozoficznej, fundowanej na tekstach oświeceniowych Voltaire'a i

Diderota. To, co jest istotą ich sztandarowych tekstów jest taka konstrukcja, aby konkretny przypadek ludzkich interakcji wyposażyć w sens uniwersalny, właśnie filozoficzny. Do tego dochodzi pewna zwięzłość, a nawet schematyczność opowieści zmierzająca w kierunku przypowieści, tworzenie sądów zarazem kategorycznych i uproszczonych, dialogiczność, brak psychologizowania, umieszczenie historii w świecie ludzkim. Temu fragmentowi nie można niczego zarzucić, pochwalić natomiast można trzeźwą polemikę z niezbyt mądrymi opiniami (np. Marcina Cieńskiego, nazbyt już formalistycznymi; kwestia długości powiastki). I uwzględnienie współczesnych, raczej antropologicznych niż literaturoznawczych kategorii w rodzaju opozycji pan : sługa (która jest tak silnie obecna w dyskursie postkolonialnym), parodii, którą od Homiego Bhabhy łączymy z kategorią mimikry i jej antyhegemonialnym sensem, zwrócenie szczególnej uwagi na językowość tekstów (tradycja oralna, nieprzezroczystość słowa, migotliwość znaczeniowa), tożsamość, kategorię Inności, wreszcie ironię, która doprowadziła w konsekwencji swojego rozwoju do filozoficznie rozumianej językowej melancholii, polegającej na oddzieleniu słowa od rzeczy za sprawą rozbudowanej świadomości retoryczności każdej wypowiedzi. Nie twierdzę, że we wszystkich tych punktach Autorka doszła do miejsc i konkluzji, które tu nazwałem, ale zauważenie mechanizmów pracy specyficznego kodu artystycznego, jaki powiastka Voltaire'a i Diderota zastosowała, ma swoją wagę.

Z dalszych części nie budzi większych zastrzeżeń rozdział o tekstach Jerzego Szaniawskiego (rozdz. 3, s. 94-135; "Podmiotowość społeczno-kulturowa"). Głównie dlatego, że to proza najbliższa oświeceniowemu wzorcowi: zdystansowana, ironiczna, zwięzła, z wyraźnie filozoficznym sensem i przesłaniem, ze zdaniami, które nigdy nie prezentują jakiegoś ostatecznego i rygorystycznego sądu pozostawiając miejsce dla refleksji i odczuć czytelnika, najbardziej też oswojona. To teksty, z których wypływa mądrość, zapomniana dziś kategoria, bardzo przecież silnie związana z powiastką tradycyjnego typu. Nie inteligencja, nie gra, nie błyskotliwość, ale mądrość właśnie. Czytelna choćby w takim zdaniu: "Dziś mam pieniądze, mogę sobie pozwolić na wino, na samotność, na smutek..." (*Słońce w pudełeczku*). Autorka pracy obudowała jego teksty bogatym aparatem teoretycznym, dotyczącym zwłaszcza kategorii narracji, Ja, językowości. Czasami ma się nawet wrażenie, że nastąpił przerost formy nad treścią i że tak rozbudowana sfera teoretyczna niekoniecznie była tu potrzebna. Zamiast tego można było poszerzyć katalog analizowanych tekstów (np. *Ogród na wydmiu*, *Przy fortepianie*), które może by ujawniły nieco inne

aspekty powiastek Szaniawskiego, niż tylko społeczno-kulturowy. Ale trzeba przyznać, że doktorantka w tym rozdziale wciąż ma na względzie temat swojej pracy i stara się punktować elementy powiastkowości, które zresztą u Szaniawskiego łatwo wyizolować. Jednak tekst pt. *Miłość i rzeczy poważne* mógł być zaprezentowany sprawniej, bez licznych powtórzeń i sformułowań niejasnych. Na przykład trudno mi było uchwycić sens takiego zdania: "Gdy jednak zdanie to zostaje przywołane powtórnie - już jako wypowiedź "świeżo" wybranego prezesa - w bezpośrednim sąsiedztwie pierwszego przywołania, **autor nie pozostawia miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości**. Podkreśla w ten sposób sprzeczności między zjawiskami świata wewnętrznego i zewnętrznego jednostki uwikłanej w społeczne, środowiskowe konwenanse" (s.115, podkr. MD). Autorka pewnie wiedziała, co chce powiedzieć i o jakie "wątpliwości" chodzi, ale wyraziła to w sposób niefortunny. To znakomity materiał do ukazania powiastkowości, chyba nie do końca wykorzystany.

Rozdział poświęcony prozie Wata (rozd. 2, s. 59-93; "Podmiotowość (poza)tekstowa") ma jedną zaletę: jest sprawną hermeneutyczną analizą wybranych tekstów z *Bezrobotnego Lucyfera*. I szereg wad: nadmierny udział cytatów (chyba z 50 %, to samo powtórzy się w rozdziale o Gałczyńskim), co znacznie osłabia wartość dyskursu własnego, oderwane - z punktu widzenia tematu pracy - uwagi na temat kina niemego, aktorstwa Chaplina, filmu jako sztuki. Powiastkowość można chyba łączyć z wielokrotnie podkreślanym związkiem sztuki (literatury) z tzw. życiem, co potwierdza podkreślana sylleptyczność podmiotu, łączenie osobistego doświadczenia Wata z tym, co wypełnia kolejne opowiadania. Ale to tylko domysł. Autorka pracy nie stwierdza tego jednoznacznie, uznając, że samo nazwanie tekstów Wata powiastkami wystarcza za dowód. W gruncie rzeczy nie zadała sobie trudu, aby przekonać odbiorcę do takiej kwalifikacji, a przecież wzmiankowana współbieżność tekstu literatury z tekstem życia nie jest zjawiskiem rzadkim i sama w sobie nie musi stanowić o powiastkowym charakterze tekstu. A dodam, że chociaż z biografii czy wypowiedzi samego autora możemy domyślać się, że wiele elementów w tekstach odzwierciedla problemy samego Wata (por. s. 87), to w samej konstrukcji tekstów, w ich rozwoju i przebiegu tego nie widać. Co najwyżej pojawiają się liczne akcenty autotematyczne, dotyczące pisania, nowoczesne chwytły techniczne, częsta przewrotność, surrealizm i utopia. On sam nazywa je *nowelami* (zob. słowo od autora do wydania z 1960 r.). Venclova w swojej monografii używa określenia *opowiadania*. Żeby przekonać mnie do używania określenia *powiastka* trzeba by uczynić większy i bardziej celowy

wysiłek, którego tu nie widzę. Jak na powiastki, teksty Wata - świetne literacko - są, według mnie, zbyt dosłowne. Wprawdzie całą tę analizę można uznać za przyzwoitą robotę, z przenikliwymi i dającymi do myślenia, "wstawkami z nowoczesności" (Levinasowski Drugi, egzystencjalna samotność itp.), ale która nie tłumaczy i nie przekonuje, dlaczego mam teksty Wata traktować jako powiastki. W istocie ta kwalifikacja jest tu peryferyjna, nie wyznacza w żadnym sensie toku analitycznego, nie staje się pojęciem kluczowym i nie jest kluczem otwierającym kolejne teksty. Można powiedzieć, że Autorka operuje dekretem, nie argumentem. Na początku tej recenzji wskazywałem krótko wyznaczniki poetologiczne powiastki, tu brak takiego zabiegu, poza orzeczeniem, że mamy do czynienia z powiastką. Czy mamy? Nie wiem, nie jestem przekonany, w istocie trzeba by to udowodnić.

Podobnie rzecz się ma w przypadku Gałczyńskiego. Niewielki ten rozdział (rozdz. 4, s. 136-157; "Podmiotowość narcystyczno-fikcyjna") stosuje także regułę dekretu, nie procesu, *Porfirion Osielek* nazwany zostaje powiastką, po czym dalej biegnie już dość swobodna jego analiza. Może ten żart literacki nosi cechy powiastkowości, ale to by trzeba pokazać dokładniej. Alina Brodzka wskazała tu przynajmniej dziesiątek rozmaitych kierunków, poetyk i nazw, które z równym przekonaniem można by odnieść do tego zabawnego tekstu. Częste tu są nawiązania do *Don Kichota*, podobieństwo jest raczej odległe. Niejasne są sądy i formuły. Jak traktować np. taką opinię: "Skumulowanie, w przeważającej większości nieszczęśliwych wypadków, daje się odczytywać jako jedna z realizacji gatunkowych wyznaczników"(s. 140). Pomijam już pleonazm "przeważająca większość", ale czy to jest akurat cecha powiastki. Literatura przeważnie opowiada o "nieszczęśliwych wypadkach", bo te służą pouczeniu i pocieszeniu zarazem. ? Ale czy "nieszczęścia" Porfiriona w ogóle należy traktować serio? Również inne zdanie, mające charakteryzować powiastkę, nie jest dostatecznie precyzyjne. Cytuję: "W powiastce dochodzi do ciągłego naprzemiennego przybliżania i oddalania, promowania wiary w twórczość i **mocnego "ja"** (chyba mocne "ja", MD) oraz dystansowanie się do fikcji i rozbijania tożsamości, narcystycznego samoutwierdzania i autoironicznego "szczepienia na wirusa narcyzmu" (s.157). Pomijając już składniowe niezręczności, nie potrafię sobie jasno wyobrazić, co Autorka miała na myśli. Również zdanie poprzedzające jest kuriozalne ("Krytyczny humor odbiera patos ideałom, jednocześnie jednak podmiotowa zgoda na bycie ośmieszonym ten patos wprowadza, heroizując walkę z wiatrakami"[s. 157]). Sygnalizuję w tym punkcie raczej konieczność precyzji w wyrażaniu myśli, niż chęć jakiejś oceny

czy polemiki, bo, jako żywo, nie wiem, o co tu chodzi. Ten rozdział jest wyjątkowo niedopracowany pod względem językowym, bo i jego pierwsze zdanie (znów cytat!) jest przykładem merytorycznego bezładu: **"Negujący charakter powiastki** filozoficznej miewa różnorodne funkcje. U Voltaire'a był swego rodzaju summą życiowych przemyśleń, u Aleksandra Wata awangardzisty - odcięciem się od pewnego etapu twórczości, u autorów od samego początku artystycznie odrębnych - jak u Jerzego Szaniawskiego czy Witolda Gombrowicza - **powiastka filozoficzna służyła prozatorskiemu debiutowi** (paradne!, MD). Takie debiuty pośrednio, bo za pomocą poetyki, nosiły znamiona manifestu literackiego. Doskonale to obrazuje przykład *Porfiriona Osielka* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego" (s.136). "Negujący charakter powiastki", który "służył prozatorskiemu debiutowi" to niezły powód do złośliwej uciechy. Pomijam już to uogólniające, a kontrowersyjne orzeczenie o "negującym charakterze powiastki" i inne niezręczności tego zdania (choćby "bo za pomocą poetyki"). Autorka ma niestety potrzebę rozpoczynania lub kończenia kolejnych rozdziałów takimi ogólnymi stwierdzeniami, które budzą nieufność swoim nieprzemyślanym radykalizmem, a odstręczają wewnętrzną dysharmonią, mieszaniem poziomów refleksji i kiepskim stylem.

Ostatni analityczny rozdział poświęcony jest Gombrowiczowi (rozdz. 5, s. 158-200: "Podmiotowość antyhermeneutyczna?"- mam wątpliwości, czy coś takiego jest w ogóle do pomyślenia?). Tu, częściej niż w poprzednich, pojawia się refleksja teoretyczna dotycząca powiastki. W zakończeniu autorka zdefiniuje to działanie Gombrowicza jako parodię powiastki. "Dlatego Gombrowicz nie tworzy powiastki filozoficznej (w tradycyjnym ujęciu), **ale jej parodię (czyli właśnie nowo rozumianą powiastkę filozoficzną)**"(s. 199, podkr. MD). To *contradictio in adiecto*. Parodiować można coś, co jest formą utrwaloną, spetryfikowaną, zamkniętą. Jeżeli zaś wychodzi się z założenia, że pod piórem Gombrowicza powstaje nowa jakość pod nazwą powiastki antropologicznej, to chyba nie o parodii można mówić, lecz o prototypie, nowej formule, która się dopiero kształtuje. Z opinią Marii Delaperriere, która wyraźnie podkreśliła zupełną nieprzystawalność tekstu Gombrowicza do powiastki Voltaire'owskiej, z czym trudno się nie zgodzić, coś trzeba było zrobić. Doktorantka ją przytacza, ale potem idzie za interpretacją Franczaka i Margańskiego, które, owszem, wspomagają jej analizę, ale nie w kwestii "parodiowania" powiastki oświeceniowej, lecz tworzenia - być może - jej nowej odmiany, której wyrazem jest cała *Ferdydurke* z "kościołem międzyludzkim", Formą, Przymusem, Zniewoleniem, komunikacyjnym zaburzeniem, konwenansem (por. s. 189) itp.,

a nie tylko wczesne opowiadania czy wspomniane już "Filidory" (o nich zresztą w tekście głucho). Słowem: tworzenia powiastki o charakterze antropologicznym.

Przy okazji lektury rozdziałów dotyczących Wata i Gałczyńskiego, a i niektórych fragmentów Gombrowicza, pojawia się podejrzenie, że powiastkowość to nie jest w tej chwili kwestia poetyki, wymowy, trybu organizacji tekstu (choć ta *podmiotowość* występująca w podtytułach rozdziałów na to wskazuje), sfery aksjologicznej, lecz - interpretacji, kwalifikacji, czytelniczego odbioru. Żeby wyrazić się mocniej: to nie jest cecha gatunku, lecz aspektu rozumienia tekstu. Co oczywiście pozostaje w zgodzie z ogólnym przekonaniem, od Jaussa właśnie idącym, że rola odbiorcy jest nie do przecenienia, zaznaczyłem to już na wstępie recenzji i zasadniczo się z tym zgadzam. Ale z drugiej strony jest przestroga Umberta Eco, aby nie przesadzać z interpretacją (zob. tegoż *Interpretacja i nadinterpretacja*), czy Stanley'a Fisha z koncepcją "wspólnot interpretacyjnych". Słowem: jesteśmy jako czytelnicy, krytycy i badacze wolni, ale do pewnego stopnia. Granicą tej wolności jest konieczność przywołania przekonującego dowodu na własne pomysły interpretacyjne. Pomysły są niczym nieograniczone, zdolność ich udowodnienia - już tak. Nie na każdy pomysł wystarczy argumentów. Wolność nie może się obrócić w anarchię i nie powinna być oparta na wybiórczym traktowaniu treści analizowanych tekstów (a tu łatwo wskazać takie zachowania). Nawet przy założeniu, że mamy do czynienia z gatunkiem granicznym, który nie tworzy jakiegoś paradygmatycznego modelu i jest raczej politypiczny, opalizujący (s. 11). W każdym razie gdyby powstał pomysł opublikowania tej pracy, co może warto rozważyć z uwagi na teoretyczną wagę zagadnienia, to musi być on poprzedzony solidną robotą porządkującą jej materię i formuły językowe, które miejscami są nieczytelne. Poza tym może by należało zmienić nieco temat i zamiast o powiastce jako gatunku (*genus*) mówić o powiastkowości jako aspekcie, co bardziej by odpowiadało istocie pracy.

Na tle interesująco w sumie przeprowadzonego wywodu nieprzyjemnym zgrzytem są liczne techniczne wady tekstu. Po pierwsze pomyłone lub źle zapisane nazwiska (Makowski/Makowiecki, s.39,40, 45 - to przypadek szczególnie przykry, bo z mojego podwórka. Profesor Stanisław Makowski zajmował się romantyzmem, a został skontaminowany z Andrzejem Z. Makowieckim, specjalistą od Młodej Polski i autorem książki o Boyu. Zdarza się, że w tekście głównym pojawia się nazwisko prawidłowe, ale w przypisie już

nie, lub odwrotnie, Makowski otrzymuje imiona Makowieckiego - przykład karygodnego niechlujstwa. A dalej - przytaczam te błędne formy - Hokheimer, s. 28; Hofmannsthal, s.31; Januszkewicz, s. 34; Hutchon, s. 115; Marquard, s. 183; Gannie Vattimo, s. 101;), kolokwializmy ("czego to podobno w jego wieku już nie można, s. 120; "szerokim łukiem omijał uczelnie", s. 195), brak cudzysłowów przy cytatach, które stały się wyrażeniami obiegowymi ("odzyskanie śmietnika", "Zrzucanie z ramion płaszcza Konrada", s. 3 , "nagi król", s. 104), liczne błędy literowe ("wygrywa stracie", s. 80; "nagatywność", s. 113 ; "Powoli ich rozmarzło", s. 123; "psiał o świecie", s. 175), ewidentnie wykolejony styl ("Jako takie odczytuje się dziś wiek XVIII [...]", s. 3; "grząski nurt psychologizmu", s. 39; "stworzoną przez Cieńskiej", s. 54; "przybiera tu nieco groteskowej wymowy", s. 73; "przerywa tylko na chwilę dla zaczerpnięcia kilku", s. 75; "rzucił się w ucieczkę", s. 145; "Z obserwacji Stefana dyskursu publicznego wynika", s. 169), brak przyimków ("warto odnieść ją koncepcji trzech", s. 63; "jak w *Biesiadzie hrabiny Kothubaj*", s. 177). Itd.

Konkluzja: Wprawdzie zgłosiłem powyżej sporo zastrzeżeń co do niektórych rozdziałów, ich organizacji i interpretacji, ale to nie znaczy, że chcę w ten sposób odmówić pracy wartości poznawczej. To raczej głos w dyskusji, niż dezawuuująca krytyka. Praca jest cenna z uwagi na podjęcie zagadnienia ważnego z punktu widzenia teorii gatunku i dobrze by było doprowadzić ją do poziomu oczekiwanego od publikacji naukowej. Niesie bowiem w sobie spory bagaż wątków do przemyślenia i implementacji także w innych obszarach wiedzy o literaturze.

Stwierdzam, iż praca doktorska mgr Katarzyny Starachowicz pt. *Powiastka filozoficzna w dwudziestoleciu międzywojennym* spełnia oczekiwania stawiane pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie Autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



(prof. zw. Mieczysław Dąbrowski)

Warszawa, dn. 15.04.2016.